

takich warunkach nie może się wcale wytworzyć zdrowa, rozsądna krytyka, będąca podstawą wszelkiego rozwoju umysłowego, ani też nie mogą się wykształcić przekonania w kierunku filozoficznym, społecznym, narodowym, czy nareszcie religijnym.

Wśród nas, jako młodzieży, można na palcach u obydwóch rąk policzyć ludzi mających jasne i określone, choć może nie zawsze zupełnie wyrobione przekonania, których mniej więcej są świadomi, które opierają na pewnych podstawach, których potrafią logicznie i konsekwentnie bronić. Reszta właściwie przekonani nie ma, choć pozornie w znacznej większości jest postępową i niezależną; lecz niezależność ta jest więcej odczuwana niżeli rozumiana, więcej jest wpływem wrodzonej młodziemczemu wiekowi krewkości, niżeli owocem długich rozmyślań i pracy umysłowej. Jestto krzew egzotyczny, który bujnie się rozrasta, lecz nie zapuszcza głębokich korzeni, to też burze życiowe, przez które niemal każdy przechodzi, wyrwywają go bez trudności, a młodziemiec o gorącym sercu i burzliwej głowie staje się wkrótce spokojnym filistrem, czcicielem złotego cielca, człowiekiem bez zasad i bez przekonań.

Ciasne i nienaukowe pojęcie studiów fachowych, ograniczenie się do tego, co niezbędnie potrzebne przy egzaminach i rygorozach, brak zamiłowania do specjalności, wszystko przyczynia się do tego, że akademik krakowski skończywszy uniwersytet staje się rzemieślnikiem, który potrafi lichy lub poprawnie, zależnie od zdolności, wykonać pracę, wchodzącą w zakres jego fachu, ale nigdy człowiekiem, któryby objął umysłem całokształt zjawisk świata materialnego czy duchowego, któryby rozumiał swoje obowiązki jako męża, ojca, wychowawcy, pedagoga a zwłaszcza obywatela. Wszystko to jest dla niego zupełnie obce, a co gorsza, zupełnie obojętne.

I stąd to prawdopodobnie wynika, że brak nam w ogóle ludzi wykształconych, brak nam fachowców, że nie wytworzyliśmy rodzimej wiedzy polskiej, że w upadku przemysł, handel, rolnictwo, że mało mamy dobrych lekarzy, sędziów, nauczycieli.

Tu może mnie spotkać pozornie słuszny zarzut przesady w krytykowaniu wadliwych stosunków.

— Wszakże posiadamy kilka naukowych stowarzyszeń, publiczne i prywatne seminaria, a nawet w samej czytelni jest kilka kółek naukowych, jak słowiańskie, filozoficzne a nawet literacko-dramatyczne (?). Tam pracujemy poważnie, uczymy się myśleć, zapoznajemy się z metodami naukowymi i najnowszym stanem wiedzy.

Chciałbym uniknąć stronniczości i niesprawiedliwości, zdaje mi się jednak, że wszystkie te usiłowania mają taką samą wartość.

Głównym, zasadniczym błędem tych kółek jest ich podstawa, na której się opierają a która powiada, że celem ich jest urządzanie odczytów w popularnych w kwestyach filozoficznych czy literackich, stosownie do nazwy kółka.

Nie wyobrażam sobie nic nad ten cel komiczniejszego, bo zdaniem mojem zrobienie odczytu wymaga nie tylko dokładnego opanowania danego przedmiotu, ale i poznania przedmiotów jemu pokrewnych; tymczasem my powinniśmy się dopiero uczyć tego wszystkiego, czego drogą odczytów chcemy uczyć innych. Oprócz tego znanym jest faktem, że popularyzowanie wiedzy jest jedną z rzeczy najtrudniejszych, że wymaga ogromnej nauki, wprawy, a nawet osobnego, wrodzonego niemal talentu.

Wszystko to jest dla nas uczących się dopiero rzeczą stanowczo niedostępną i niemożliwą. Ponieważ

zaś tych olbrzymich na każdym kroku następujących się trudności, których nawet nie widzimy, zgola pokonać nie możemy, uciekamy się do pozorów, do blichtru, do błyszczącej ale pustej blagi, oklamujemy siebie i drugich — przekonani, że spełniamy wielkie zadanie sumiennej pracy.

Nie ma w tem zresztą nic dziwnego, bo czem człowiek mniejszą posiada wartość fizyczną, moralną czy umysłową, tem większe stara się nadać sobie pozory, aby się zdawało, że przecież jest coś wart.

Ta blaga właśnie jest tak stałą cechą naszego życia akademickiego od lat kilku, że innej formy nie wyobrażamy sobie zgola i nie zadajemy sobie trudu odszukania jej. Analogicznie do ruchu umysłowego w kółkach i w Czytelni musiały też wszelkie występy nasze na zewnątrz nosić piętno blagi.

Młodziem, która nie myślała samodzielnie, żadnych przekonań ani idei wytworzyć nie była w stanie, żadnych programów stworzyć nie może. Reprezentant jej musi więc w jej rzekomym imieniu wypowiadać przekonania indywidualne lub złączonej z nim wspólnością myśli garstki kolegów.

Ogół młodzieży ogranicza się do przyjęcia hucznym oklaskiem programu, którego wartości nie jest w stanie ocenić.

Tak więc rzekomy program młodzieży i rzekome jej przekonania były tylko jednym więcej kłamstwem konwencyonalnem a blaga wewnętrzna musiała zrodzić blagę na zewnątrz. Zasada ta, jak wypłynęła z życia młodzieży, tak na odwrót ujemnie na nie oddziałała. Rozkładowy jej wpływ odbija się na upadku koleżeństwa i dziwnej politykomanii.

Rozpadamy się w Czytelni na przeciwne sobie i wrogie stronnictwa, ścierające się ustawicznie przy każdej nadarzonej sposobności, używające przeciwko sobie wszelkiej a więc nie zawsze uczciwej a prawie zawsze niekoleżeńskiej broni. Wynikiem tego jest obopólne a wielce gorszące roznamiętnienie i towarzyszące mu osobiste nieporozumienia. Już to wogóle całe nasze życie akademickie nosi na sobie brzydkie piętno nieustających zatargów i niesnasek osobistych. Stronnictwa nasze nie reprezentują żadnej idei, żadnych przekonań; są to poprostu zbiory ludzi o najsprzecznijszych przekonaniach, których w pewną luźną, organicznie niespojoną całość, łączy czasowo ta lub owa wybitniejsza jednostka. Ustawicznie więc obracamy się w ciasnym i błędnym kole zawiści osobistych i koteryjnych, marnujemy drogi czas na podjazdowej walce stronnicej, wynosząc pustkę, łałwo zrozumiałe zniechęcenie do wspólnego życia. i nigdy zaściankowością spętana myśl nasza nie obejmie szerszych widnokręgów, nie stworzy obszerniejszych horyzontów.

Po roku lub najwyżej dwóch lat takiego nieproduktywnego życia wycofujemy się zazwyczaj z tak pożytecznej w zasadzie instytucji, jaką jest Czytelnia, zostawiając pole do popisu młodszemu i nielicznej garstce starszych, którzy rozumiejąc znaczenie czytelni, zrósłszy się z nią zresztą zbyt ściśle, postanawiają wytrwać na stanowisku usque ad finem.

Rozumie się, że w takim stanie rzeczy, gdy rozpadamy się na odosobnionie i nie znające się prawie grupy, gdy urodzenie i stanowisko majątkowe powiększa istniejący między nami rozdział, gdy dziwna politykomania doszła do szczytu rozwoju a starsi stale i konsekwentnie usuwają się od życia, rozumiem się powtarzam, że nie może być nawet mowy o koleżeństwie. Wzniosła prawdziwie humanitarna idea koleżeństwa, oparta na wzajemnej ufności i wyrozumiałości, na wspieraniu się